

Andrzej Jagiełło

Niedziela Palmowa, Jezus wobec tłumów

Wrocławski Przegląd Teologiczny 3/2, 189-191

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

On jest – śmierci już być nie może. Bo czyż tam, gdzie króluje Życie, może być miejsce dla śmierci? Czyż tam, gdzie istnieje pełna Światłość, zachowa się ciemność, a czyż w źródle wody jest miejsce dla pustyni? Potwierdzeniem tego są słowa Mistrza: *Łazarzu, wyjdź na zewnątrz! I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce związane opaskami* (w. 44). Oto dowód, oto Janowy z n a k (*semeion*), że Jezus jest silniejszy od śmierci, że jest samym Życiem i Zmartwychwstaniem, że wreszcie jest prawdziwym Bogiem, który wskrzesza i wyzwala.

Dlatego chrześcijaninie – nie trwóż się! Odwagi! Niech w serce twe tchnie wiara i nadzieja, wiara i nadzieja w to, że kto żyje w łączności z Chrystusem, nie umrze na wieki. Nawet w tak beznadziejnej sytuacji, jaką tu na ziemi jest śmierć, pozostaje pewność, że zostaniesz wezwany ponownie do życia. Ty również, jak Łazarz z dzisiejszej Ewangelii, usłyszysz głos Chrystusa wołającego cię po imieniu, kiedy budzić się będziesz Jego mocą do życia wiecznego. Jesteś śmiertelny – to prawda, ale jednocześnie dzięki Chrystusowi wezwany do wieczności. Potrzeba tylko jednego: wiary.

ks. Janusz Misiewicz

NIEDZIELA PALMOWA -- 31 III 1996

Jezus wobec tłumów

1. Tłum, to wielkie zgromadzenie przypadkowych ludzi, którzy o sobie nic nie wiedzą, wzajemnie się nie znają. Po prostu znaleźli się akurat w tym samym miejscu w tej samej chwili. Nic więcej. W każdej chwili mogą się rozejść jeden drugiego nawet nie zauważwszy. Jak człowiek czuje się w takim tłumie?

Wielkie zgromadzenia ludzi mogą człowieka przerażać lub dodawać mu siły. Od czego to zależy? To zależy jaki to jest tłum. Bo tłum może być różny. Inaczej czujemy się w tłumie podróżnych zgromadzonych na peronie i czekających na pociąg w dniu zmiany turnusu. Inaczej w tłumie kibiców dopingujących ulubioną drużynę sportową czy w tłumie widzów podczas koncertu znanego zespołu. Całkiem inaczej w gronie wielu, wielu ludzi uczestniczących w spotkaniu z Papieżem podczas jednej z Jego licznych pielgrzymek.

W tłumie można się zagubić. Tłum nie ma jednej twarzy. Pojedynczy człowiek nie liczy się. Jego indywidualność zostaje zagubiona. Możemy pozostać anonimowi. Poddajemy się nastrojowi chwili. Nie korzystamy w własnej inteligencji, ale powielamy zachowania innych znajdujących się obok osób, nie zastanawiając się często czemu one służą i dlaczego są właśnie takie. W tłumie człowiek czuje się mocny siłą zbiorowości. Nie musi podejmować własnych decyzji, tłum pociąga go niejako ze sobą. Jeżeli o niczym nie decydowałem ja, to nie czuję się za nic odpowiedzialny. Mogę sobie pozwolić na luksus biernego poddania się reakcjom tłumy. Mogę poddać się emocjom, których w innym przypadku bym się wstydził. Trzeba mieć odwagę aby stanąć wobec tłumy.

2. Ewangelia wielokrotnie opisuje, jak Jezus stawał wobec tłumów. *Szły za Nim liczne tłumy z Galilei i z Dekapolu, z Jerozolimy, z Judei i z Zajordania* (Mt 4,25). Były to tłumy życzliwe, zasłuchane w naukę Jezusa, jak te, dla których Jezus wygłosił Kazanie na Górze (Mt 5, 1-11): słynnych osiem błogosławieństw, które uchodzą za kodeks moralności chrześcijańskiej. Tłumy zwolenników Proroka z Nazaretu przekazywały sobie z ust do ust najnowsze wiadomości o kolejnych cudach Jezusa. Tych ludzi wiodła do Jezusa tęsknota za poznaniem Bożej prawdy, chęć odmiany swego życia czy – niektórych – po prostu ciekawość tego wielkiego Nauczyciela z Galilei. Nikt ich do pójścia za Jezusem nie zmuszał, to oni sami decydowali się na trud wędrówki, kłopoty z aprowizacją, liczne niewygody. I wracali z takich wypraw wzmocnieni.

Nie zawsze jednak tłumy, wobec których stawał Jezus, były Mu życzliwe. Były także tłumy wrogie, jak ten w synagodze w Nazarecie, gdzie chciano Jezusa zlinczować: *Unieśli się gniewem, porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry, na której ich miasto było zbudowane, aby Go strącić. On jednak przeszedłszy pośród nich oddał się* (Łk 4,29).

Dzisiejsze czytania Ewangelii wg św. Mateusza ukazują nam Jezusa Chrystusa wobec tłumu tak różnie reagującego na przestrzeni zaledwie kilku dni. Mamy opis tłumu wołającego *Hosanna*, gdy Jezus wjeżdżał po królewsku do Jerozolimy w Niedzielę Palmową zgodnie z zapowiedziami proroków. Mamy też relację ze spotkania Jezusa z tłumem, który za kilka dni, namówiony przez starszyznę żydowską, wołał do Piłata: *Na krzyż z Nim!*

Kto wie, może w jednym i drugim tłumie byli ci sami ludzie? Przynajmniej niektórzy. Dlaczego brakło im odwagi, by przed Piłatem ująć się za Jezusem? Co się z nimi stało później? Czy byli może pod krzyżem, by bluźnić Skazańcowi, czy po to, by nawet w swojej bezsilności wesprzeć Ukrzyżowanego?

3. Gdybyśmy byli w Jerozolimie, gdy Jezus wjeżdżał do miasta i gdy stał przed sądem Piłata, w który tłumie byśmy się znaleźli? Po czyjej byłibyśmy stronie? Czy byśmy się Chrystusa nie zaparli? W tłumie trudno zachować indywidualność. Łatwo natomiast o reakcje, których się później żałuje. Wiemy to chyba z własnego doświadczenia. Bo i dziś nie brak okazji, by swoją wiarę wyznać. Także publicznie. Również wobec tłumów. Przyczynajano nas od lat, że o swojej wierze każdy ma prawo milczeć. Prawo, by o wierze mówić, zbywano milczeniem. Zbyt ulegliśmy tej propagandzie.

Widok wrogiego, a przynajmniej obcego tłumu wzbudza lęk. U mniej odpornych wywołuje odruch ucieczki. Niechęć do przyznania się do swoich myśli, własnych przekonań. Co bowiem się stanie, gdy nie spodoba się to tłumowi. Aż strach pomyśleć. Nie trzeba było być złym człowiekiem, aby pójść za tłumem, który wołał: *Krew Jego na nas i na dzieci nasze*. Boją się także dobrzy ludzie. Zwłaszcza, gdy sytuacja ich zaskoczy, gdy nie mogą się do niej przygotować. Boją się, gdy nie mają czasu by zapytać innych, jak należy postąpić. Boją się, gdy są zmęczeni.

Św. Pius X mawiał: „Jakże boję się zmęczenia dobrych ludzi”. Może dlatego zabrakło protestujących przeciw wyrokowi Piłata. Przecież on także stchórzył wobec

tłum. Nie miał odwagi powiedzieć „nie”, gdy wzburzenie tłumu wzrastało, więc wziął wodę i umył ręce wobec tłumu mówiąc: *Nie jestem winien krwi tego Sprawiedliwego. To wasza rzecz.* Umiemy naśladować Piłata.

Dziś wspominamy mękę Jezusa i zachowanie ludzi w tłumie, świadków procesu i egzekucji. Ale wiemy przecież, że przy zesłaniu Ducha Św. przed wieczernikiem także zgromadziły się tłumy. Czy byli tam ci, którzy słali swe płaszcze na drodze podczas wjazdu Jezusa do Jeruzolimy? A może byli i ci, którzy ze strachu wołali z innymi: *Ukrzyżuj!*, a później cieszyli się więcej niż inni, gdy dotarła do nich dobra nowina o zmartwychwstaniu?

To nasza kolejna Niedziela Palmowa, któraś z kolei w naszym życiu. Może i my kiedyś zaparliśmy się Pana życia z lęku przed tłumem? Może nabraliśmy wody w usta, gdy działa się niesprawiedliwość; gdy kwestionowano Ewangelię; gdy Chrystusa chciano usunąć z życia człowieka, a zwłaszcza z życia społecznego? Po czyjej stronie staniemy dzisiaj?

4. Tłum onieśmiela człowieka. Ale wielkie zgromadzenie ludzi może także dodać mu odwagi. Widząc innych ludzi, których gromadzi ta sama chęć wyznania Boga, można wyzbyć się nieśmiałości. Gdy ludzie gromadzili się wokół Jezusa Chrystusa, to ważna dla nich była sama osoba Jezusa – Dobrego Nauczyciela, tajemniczego, a tak bliskiego ludziom. Ważne było dla nich to, co Jezus Chrystus mówił, treść Jego nauk, tak często przyjmująca formę przypowieści. Ważny też był stan wewnętrzny słuchaczy. Szukanie sensu życia, wskazówek jak żyć: *Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?* Podczas spotkania takiego jak przy Kazaniu na Górze, cudownego rozmnożenia chleba czy wówczas, gdy rzucali gałązki palmowe na drogę, którą wjeżdżał Jezus, przeżywali wzruszenie, radość, uspokojenie wewnętrzne. Może także towarzyszyło im poczucie bezpieczeństwa, którego tak pragnęli. I te uczucia były ważniejsze niż zmęczenie i niepokój o jutro.

Wracali do domów ubogaceni wewnętrznie, z poczuciem jakiejś dziwnej mocy. Niejeden wzmocnił nadwątloną grzechami wiarę. Doznał nawrócenia i przebaczenia. Tego nie można było zatrzymać tylko dla siebie. Odczuwał potrzebę dzielenia się z innymi swoimi przeżyciami wyniesionymi ze spotkania z Jezusem Chrystusem. Czynił to w domu, przy warsztacie pracy czy gromadząc się przy bramie miasta. Wiedział: nie jestem sam, jest nas wielu, którzy przeżyliśmy to samo. To dodaje odwagi.

Minęły wieki, a my gromadząc się w kościele z przystrojonymi palmami także przeżywamy tę samą radość spotkania z Chrystusem i spotkania w braćmi. Nie jesteśmy już bezimiennym tłumem, chociaż komuś z zewnątrz tak by się wydawać mogło. Z tłumu staliśmy się ludem Bożym. Jedną wielką rodziną. Choć nadal nie znamy wszystkich w kościele po imieniu, to jednak wiemy: jesteśmy braćmi. Łączy nas wiara w Chrystusa. Wiara, która się wzmacnia, gdy jest przekazywana innym.

ks. Andrzej Jagiełło